№ 218. Warszawa, Poniedziałek 5/17 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

N[illegible] [illegible]wincji w Królestwie z[illegible] rs. 3 (złp. 80[illegible] rs. 3 (złp. 20) [illegible] [illegible]rstwie taż sama op[illegible] a co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Maksyma B. Wschód słońca o g. 7 m. 27.—Zach. o g. 4 m. 3. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 4 (16) listopada roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 69, na które, tudzież na dawniejsze w 319 wnioskach, złożono rubli sr. 6935 k. 40. Na żądanie 68 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 24 ko. 86½), rub. sr. 2,925 kop. 9½ i umorzono książeczek oszczędności 22. Przeto uczestników 8,377 posiada kapitał rubli sreb 338,369 kop. 24½.—Naczelnik assesor kollegjal *Giedroyć*.—Buchalter *Krauze*.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w mcu Październ. r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 305, których koszt żywienia wynosił rs. 701 kop. 2. Sierot obojéj płci 161, a koszt żywienia tychże rub. sr. 378 kop. 92; do siedmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie 372 dzieci płci obojéj, których utrzymanie kosztowało rs. 151 k. 52½. Na obiadach 5cio-groszowemi zwanych było dziennie 82 osob, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 41, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rsr. 159 kop. 1½. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 233, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 135 kop. 48. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 k. 50, osobom 51; razem rs. 53 k. 25. Jednorazowy zasiłek po kop. 37 i pół, osobom 190; razem rsr. 71 kop. 25; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 10; razem rub. sr. 14 k. 50; podobnyż zasiłek z daru JW. Lewockiéj w kwotach od rsr. 3 do rsr. 6, osobom 9, razem rsr. 40. W lekarstwach osobom 144. — W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1,557, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1,525 kop. 96.

W ciągu mca Październ: r. b. w instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Łukasz Drozdowski lat 80, Ignacy Kalinowski lat 78, Franciszka Adamczyk lat 82, Felicja Słomkowska lat 78, Katarzyna Minkiewicz lat 71 licząca.

Przegląd Tygodniowy.

Dalszy ciąg przeszłego przeglądu. — Wieczór u hr. S. — Pani Ristori i margrabina del Grillo. — Ballada la Pazza. Rachel i Ristori. — Lebretto podarte i ręce zbolałe od oklasków — Czego krytyk nie dokaże, to modniarka potrafi. — Dla czego Lecomte wrogował pani Ristori — Słówko o fotografji. — Kalendarze. — Śpiewy p. Komorowskiego.

Jeszcze przez ten tydzień czasu jaki od ostatniego przeglądu tygodniowego nas oddziela, zajecie Warszawy niezmieniło się ani na jotę. Marja, Mirra, Medea, stanowią główny przedmiot około którego krążą wszelkie rozmowy wrażliwych Warszawian. Nawet już nazwisko pani Ristori nie jest wspomniane, zaimek ona zwycięzko je następuje, zdawałoby się, że nie można już o czém inném myśleć ani mówić. W pół godziny po wywieszeniu afiszów z uwiadomieniem, że pani Ristori zgadza się dać siódme przedstawienie, wszystkie numerowane bilety szturmem rozerwane były. W godzinę, pod filarami teatru przechadzały się już same tylko melancholiczne twarze, spoglądające łzawem okiem na wielkie litery ogłoszenia, i rozmierzające w myśli wysokość galerji i paradyzu, gdzie ostatnia już dla tych biednych wygnańców zawarła się nadzieja. Była to prawdziwa tragedja, ze wszystkiemi namiętnościami, żalem, rozpaczą. A tymczasem szczęśliwi wybrańce losu z kuponami abonamentu w kieszeni poglądali dumnym wzrokiem na ten tłum odsunięty od rozkoszy Edenu, któremu już tylko pozostały się cierpienie i bilety na paradyz.

Gdyby istniał w Warszawie jaki Ponsard, to mógłby bez wątpienia utworzyć nową Bursę opisując wszystkie spekulacje jakie miały miejsce przy odprzedawaniu z drugiéj lub trzeciéj ręki biletów. Za krzesło w pierwszych rzędach na Medeę zapłacił jakiś amator na godzinę przed przedstawieniem pięćdziesiąt rubli, a znam pewnego jegomości, którego loża galerjowa na Mirrę 30 rs. kosztowała.

Tak to pani Ristori stała się przyczyną dla jednych wielkich zysków, dla drugich bankructwa.

Tymczasem pomiędzy dwiema togami greckiemi, pomiędzy barbarzyńską wściekłością dzieciobójczyni, a śmiertelną rozpaczą wyrodnéj córki znalazła miejsce jedwabna suknia i wdzięk rozmowy salonowéj przerwał na chwilę wrażenie tragiczne.

W gronie licznych gości ktorych zgromadził gościnny salon hr. Szembekowéj, znajdowała się i margrabina Capranica del Grillo.

Nie zdziwią nikogo grzeczność, układność, i znakomite wykształcenie towarzyskie z jakiemi pani Ristori wdomowiła się w to świetne kółko, wiedziano bowiem oddawna, że margrabina del Grillo, że ta kobieta, tak zasłużenie sławna w zawodzie sztuki, tak przykładna w domowem pożyciu, uczęszcza z prawa i zasługi do najwyższych sfer rodzinnego swego społeczeństwa, ale każdy przychylnie zauważył dobrze pojętą światowość, z jaką hr. S^ee^ starała się oszczędzić téj, która przyjęła jéj gościnność wszelkiego wyróżnienia, chociażby nawet takiego jakiem świat sławę i zasługę otacza, tak również każdy podziwiał najzupełniejszą prostotę, z jaką pani Ristori znajdowała się w towarzystwie, dla którego w każdym razie stanowiła najgłówniejszy przedmiot zajęcia. Nie widać w niéj było ani śladu, téj trudnéj do wyrażenia pretensjonalności, ani co wychodzi na jedno téj wymuszonéj skromności, które mniéj sławni, mniéj częstokroć zasłużeni od niéj w każdym prawie wyrazie, w każdym gieście okazują. Rozmowa jéj łatwa i ożywiona, a tylko nie zwykłe wykształcenie połączone z dziwną wrażliwością, okazującą się w mowie jéj i wyrazie twarzy, przypominają rozmawiającemu z nią, że daleko ona wybiegła poza krańce zwyczajności, w któréj z takiém zaparciem się wyższości swojéj ukrywać się pragnie. Zbyt często tylko przerywały rozmowę owe uświęcone zwyczajem, a trudzące monotonnością frazesa *monsieur enchantée de faire votre connaissance, madame c'est beaucoup d'honneur pour moi etc.*, któremi artystka przyjmowała hołdy co chwila sobie składane.

Na innem znów zebraniu którém współroda

Poetyczność epoki Jagiellońskiéj.

(Dokończenie.)

Tak to w ciągu panowań dwóch ostatnich Jagiellonów, zdawna przygotowywana tokiem zdarzeń uwydatniła się modyfikacja charakteru politycznego możnowładztwa i młodszego rycerstwa. Ostatnie od czasu jak się wyraziło w Izbie poselskiéj, zapragnęło całkowitego opanowania steru Rzplitéj, posłuszne w tem naturze każdéj instytucji usiłującéj się uzupełnić i lepiéj przeto odpowiedzieć temu co za swoje posłannictwo uważa; pierwsze zaś zmierzające do tegoż celu, skoro postrzegło takową ochotę w stanie rycerskim, skoro zbadało że to go doprowadzi do zupełnéj jemu uległości, wolało zostawić rzeczy jak były, dzielić się wpływem już z królem już ze szlachtą, pozostać słowem instytucją ułomną, niż się narażać na całkowitą nicość. Stało się to jego polityką mianowicie od chwili kiedy za Zygmunta I nie udało mu się wykształcić na wyższą szlachtę, na stan politycznie odrębny w jakimś, być to może, dziedzicznym po litewsku senacie. Ztąd rankor, ztąd pilniejsze niż było dotąd postrzeganie dalszego pochodu stanu rycerskiego, ztąd też owo jego opuszczenie w sławnych zapasach z Zygmuntem Augustem na ostatnim sejmie piotrkowskim. Zapasy te gdyby były szczerze poparte przez możnowładzców, mogły snadno doprowadzić do zupełnego zwycięztwa nad władzą; lecz że rzecz była wątpliwa, komu ono, czy senatowi czy izbie pożytkować będzie, woleli panowie nie wywabiać, jak się to mówi, wilka z lasu, i władzę przy jéj dotychczasowych przywilejach pozostawili. Dopomogli tylko szlachcie do ubezpieczenia już nabytych wspólnych swobód, bo porówno z nią tracić ich nie mieli ani chęci ani zamiaru.

I w tem nie bez cnoty, a pewnie nie bez wielkiego politycznego rozumu. Wyrażali ich tu Kmita, Tarnowski, Leszczyński i inni. Przy największem podniesieniu się namiętności Tarnowski mierzący sobie gminowładztwo szlacheckie, a obok tego na przekor nienawidzonemu Kmicie do pewnego kresu obstający za królem, umiał jednak utrzymać się w trudnéj równowadze między nim a prawem, umiał poświęcić swoje nienawiści bezpieczeństwu ostatniego, w czas przestrzegając aby król sejm zwołał, a szanując prawo (tak się wyrażał), drugich do jego szanowania nakłonił. Niemniéj Kmita najnamiętniejszy i najdumniejszy z ludzi, lubo zamiary stanu rycerskiego na szkodę senatu przedsiebrane nie mogły być przezeń niepostrzeżone, a przeto i drażnić go musiały, nie pozwolił sobie do tyla przeciw niemu, (tak wieluby to zrobiło) iżby miał serjo dopomódz królowi do podniesienia się nad prawo, do nieponowienia zaręczenia swobód, co wszystko razem następstwo Zygmunta Augusta po ojcu z warunkowego uczyniłoby tak dobrze jak dziedzicznym. Taki to był charakter ówczesnego polskiego możnowładztwa, a słusznieby go nazwać można, republikanizmu możnowładzkiego jakiego wzór nieśmiertelny zostawił nam patrycjat rzymski. Jak tam tak i tu była niechęć do ludu odbierającego senatowi wszechwładztwo, ale jak tam tak i tu była miłość wolności. Nie inaczéj pod Jagiellonami jak za Piastów: zawsze tylko jedno, ale nierozerwane ogniwo te z sobą sprzeczne żywioły sprzęgające.

Znał się na tem i stan rycerski. Dobijanie się do wywyższenia swojéj powagi sejmowéj nad królewską i senatorską, było mu podyktowane instynktem zachowawczym, skoro ono jedno mogło nas wydrzeć anarchji pochodzącéj ze ścisłéj równowagi trzech władz Rzplitą składających; mimo to jednak gdy się widział od senatu opuszczonym, nie opuścił go nawzajem w szańcowaniu mogącego się przynajmniéj ocalić prawa, a łącząc z nim, poświęcając niechęć powinności, rzeczywiście do ocalenia jego dopomógł. I to

cy pani Ristori pragnęli uczcić bytność jéj w naszém mieście, artystka przedeklamowała włoską balladę *la Pazza*. Wypowiedzenie tego pięknego wiersza przekonało obecnych, jak mało taki talent jak pani Ristori posiłkuje się złudzeniami scenicznemi i efektem teatralnym. W salonie, w obec wielbicieli, którzy przed chwilą zasiadali z nią razem przy biesiadzie na jéj cześć wydanéj, artystka w dźwięcznym wierszu wyraziła uplastyczniła do niepojęcia dwa nader proste a sprzeczne uczucia: boleść dziewczyny wiejskiéj, któréj kochanka zabierają do żołnierzy i radość jéj po szczęśliwym tegoż powrocie. Nie ma wyrazu, któryby opisał uczucie jakie owładło sercem słuchaczy podczas téj deklamacji. Złudzenie doszło do najwyższego stopnia, a głos artystki wydobywał wedle jéj woli na twarze obecnych łzy i uśmiech radośny. Bo deklamacja taka jak pani Ristori, to prawdziwa muzyka, któréj wrażeniu dopomaga siła poezji w stokroć talentem artystki podwyższona.

Zanim przejdziemy jeszcze do innego przedmiotu musimy wyjaśnić tu czytelnikom kilka szczegółów sięgających podwójnéj bytności pani Ristori w Paryżu, które dotychczas w dziennikach zagranicznych, błędnie albo stronniczo opowiadane były. Wiadomości te osiągnęliśmy z najpewniejszego źródła, bo z ust samejże pani Ristori.

Przybywszy do Paryża, nie pewna pierwszego wystąpienia w téj obcéj sobie stolicy, w któréj miała szukać dramatycznego powodzenia w mowie nieznanéj prawie Francuzom, i sięgać do wyżyn, na których prawdziwa zasługa, ogromny talent i zamiłowanie rodzinne inną gienjalną umieściły artystkę, pani Ristori zapragnęła poznać się z panną Rachel, i poruczyć swój talent, swoje pierwsze kroki na scenie francuzkiéj, téj wszechwładnéj podówczas opiece. Ale panna Rachel odrzuciła wówczas podaną sobie rękę, może uznawszy już w pani Ristori niebezpieczną dla siebie współzawodniczkę, a może popchnięta przez owo starożytne fatum, które tak często na scenie wywoływała, zmuszoną była podążyć śladem Pompejusza również jak ona nazwanego wielkim, który odrzucił ofiary Juljusza Cezara, twierdząc że wyższego od siebie nie ścierpi, a równego mieć nie chce. Ale pierwsze wystąpienie pani Ristori stało się Farsalią dla panny Racheli; nie dotrzymały placu, wykwintne legjony, opuściły tułaczego wodza, i pani Ristori na ostrzu tragicznego miecza, zdobyła palmę zwycięztwa. Mirra zaćmiła Fedrę, a tryumf córki Cynirasa nad małżonką Hippolita był zupełny. —Wówczas panna Rachel zapragnęła widzić tę, która mszcząc się za najazd Karola VIII-go, z miejsc podbitych niegdyś przez tego króla, przyszła owładnąć sercami francuzów. — Przybyła na wystąpienie pani Ristori, ale ukryta w loży za parawanem, i jak wieść niesie, słysząc oklaski jakie jéj dawano, podarła w strzępy libretto, które trzymała w ręku, chustkę od nosa, i bukiet który jéj jakiś z wielbicieli pozostałych w niezachwianéj wierności ofiarował. Nie były to wprawdzie czyny starożytnéj bohaterki, ale namiętność kobieca usprawiedliwiała je poniekąd. Na wieść o tem, kilku zobopólnych przyjaciół, pragnęło zaznajomić i pogodzić z sobą te dwie artystki, nawet J. Janin chciał wydać w tym celu obiad, na który obiedwie miał zaprosić, ale tym razem pani Ristori pamiętna postąpienia względem siebie Racheli, uchyliła ust od czary przyjaźni. Lecz czego nie dokazał wielki krytyk, tego dokazała prosta modniarka. Jakaś marchande de modes u któréj obiedwie artystki stalowały swoje ubiory, stała się pośrednikiem zgody i przez nią to panna Rachel wręczyła pani Ristori lożę na przedstawienie w teatrze francuzkim, w którém sama miała występować, z tym adresem: *à madame Ristori sa camarade Rachel* (dla pani Ristori jéj koleżanka Rachel).

Margrabini del Grillo udała się na to przedstawienie, zbrojna całym arsenałem wykwintnego stroju i wdzięku kobiecego, i jak sama powiada, ręce ją bolały od oklasków, któremi obsypywała swoją współzawodniczkę. Na tem jednak skończyły się ich stosunki i wszelkie dalsze kroki w celu ścieśnienia ich czynione, stały się bezskutecznemi.

Co zaś do sprawy Lecomta, nieprzyjaźń jego do pani Ristori datowała od czasu nieprzyjęcia przez artystkę u niego obiadu na który ją nader usilnie zapraszał. Pani Ristori wiedziała już trochę o jego przeszłości, i znała zbyt głośny stosunek jaki go łączył ze znakomitéj sławy kobietą. Odmówiła więc zaproszenia, upozorowawszy odmowę brakiem gospodyni domu, któraby ją u pana Lecomta przyjąć mogła, sławny bowiem feljetonista jest bezżenny. Oburzony tem Lecomte powiedział do niéj: *Je devine la véritable raison de votre refus, c'est un soufflet que vous me donnez, madame, mais je saurai m'en venger.* (Odgaduję rzeczywistą przyczynę pani odmowy, to jest policzek który od pani otrzymuję, ale będę umiał się pomścić) i rzeczywiście od tego czasu w mowie i na piśmie stał się najsroższym pani Ristori nieprzyjacielem. Dalszy obrót téj sprawy wiadomy.

Fotografja u nas nie próżnuje, owszem ruch jéj ożywia się widocznie, chociaż, a raczéj ponieważ nadchodzi pora zimowa, śnieżna i chłodna, bo uważamy za potrzebę raz jeszcze przypomnieć tu, o czem wielu nie wie, a wielu powątpiewa; to jest, że pora zimowa, z suchém, czystém powietrzem, jasnym odblaskiem śniegu dogodniejsza dla panów fotografów, niż mgliste przejścia wiosny i jesieni, a w wielu razach niż gorące lato ze swojem palącem słońcem. Mówimy o tych dogodnościach dla panów fotografów, bo dla publiczności jest to rzeczywiście wszystko jedno; zawsze ona ma prawo żądać dobrego portretu i nie przyjmie złego, jeżeli zna się na tém, ale artysta od którego najsłuszniéj wymaga się dobréj roboty, niekiedy przy sprzyjających okolicznościach może ją wykonać bez trudu, innym razem nie mało potrzebuje kłopotu, żeby, albo wśród mgły zalegającéj atmosferę, sztucznemi sposobami zastąpić brak dostatecznego światła i cieni, lub zneutralizować zbyt rażące blaski słońca; pominąwszy już fizyczne wpływy gorąca, które niemało kłopotu zrządzają pp. fotografom, o czem przekonywają perjodycznie wracające w pierwszych dniach gorącego lata, chwilowe niepowodzenia w laboratorjach fotograficznych. Dość, że z tych wszystkich powodów, pora suchéj, jasnéj zimy, najdogodniejszą jest do portretowania fotografji, ma się rozumieć w dobrze urządzonéj altanie szklannéj.

Przy rogu ulicy Senatorskiéj i Koziéj, a wprost Miodowéj, na pięknym i obszernym balkonie, od kilku dni widzimy wznoszącą się taką obszerną altanę. Widocznie jest to zapowiednia nowego zakładu fotograficznego, któremu prawdziwie powinszować można tak dobrze wybranego miejsca. Inną nowością w tym samym rodzaju jest zakład fotograficzny mający się wkrótce otworzyć w hotelu Europejskim. Z okien tego zakładu na wszystkie strony tak piękne się przedstawiają widoki Warszawy i jéj okolic, że właściciel powinienby natchnąć się niemi, i dać nam cóś z tego rodzaju fotografji, którą inni jego koledzy po największéj części zupełnie zaniedbują. Możemy prawie powiedzieć, że oprócz widoku Łazienek, Saskiego placu i niewielu innych, które widzieliśmy wystawione u p. Giwartowskiego lub w jego tece, nie mamy dotąd u nas widoków fotograficznych. Jestże to brak chęci ze strony panów fotografów, czy brak potrzeby i żądania ze strony publiczności, bo gdyby się to żądanie objawiło, nie wątpimy, że znalazłaby się i ze strony artystów gotowość odpowiedzenia im, a wtedy więcéjby się podniosła u nas fotografja, która dotąd prawie zupełnie ogranicza się na samém portretowaniu.

Ale też ta część fotografji jak powiedzieliśmy

---

wzór republikanizmu chociaż odrębnego rodzaju, i tu toż samo co było za Piastów. Przymierze z nieprzyjaciołmi równości, dla tego jedynie, że oni przyjaciołmi Rzplitéj być nie przestali. Nie mamy żadnéj indywidualności historycznéj któraby nam dotykalnie objawiła takową cnotę republikańską Izby poselskiéj na dwóch ostatnich sejmach Piotrkowskich, ale to pewna, że się ona wyraziła zbiorowo. Po obu więc stronach była myśl i poczciwość polityczna, broniące namiętnościom zgubnego dla Rzplitéj rozdwojenia gdyby ono dla prywaty poza wskazane dopiero granice wystąpić miało.

Powracając do estetyki nie możemy nie wspomnieć że wielkie zdarzenia o których mówimy stały się treścią dla naszéj klassycznéj poezji, ale treścią nie przeto już wyczerpaną. Jakoż inne jéj wcale wtenczas, a inne, jak mniemam, byćby powinno dzisiejsze jéj pojmowanie. Kmita, Tarnowski, Boratyński, August i Barbara, owa nadobna męczenniczka tych sporów, zmarła nie tyle może z choroby, a tem bardziéj trucizny jak chce Feliński, ale możebnie z udręczenia, wszystkie te mówię postacie wyzywają do nowego zawodu dramatycznego polskiego poetę. Samego zwłaszcza Zygmunta Augusta należałoby szczególnie wystudjować. Charakter to i znany i nie znany dotąd. Posądzamy go o sprzyjanie różnowierstwu, kiedy tymczasem jego roztropne z niem zachowanie się postęp jego wstrzymało. Zdało się nam i zdaje, że w pierwszéj połowie swojego panowania miał szkodliwe zamysły przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, a on to w drugiéj, party okolicznością przyłączenia się do nas Inflant, i tem że naród swój i kraj kochał, skończył na zgminieniu możnowładzkiéj Litwy, na zrzeczeniu się dziedzicznego w niéj tronu, na uwolnieniu Polaków od obawy, jak zmora ich trapiącéj, aby dziedziczna Litwa nie odebrała im wolności. Jakoż stara ta, uparta, a tyle z tego względu groźna nam Litwa, dała się pogrześć w pamiętnym akcie unji lubelskiéj, urzeczywistniającéj po dwiestu blizko latach niemniéj pamiętną ustawę horodelską. Raz ona jeszcze jeden wskrześnie w następującem bezkrólewiu, ale potem skona na wieki. Sprawczynią tego była wytrwała wola Polaków, dotąd o Polskę i swobodę niespokojnych, dopóką Litwa nie stała się jedną i tąż samą z nami Rzplitą, dopókąd z możnowładzkiéj nie została gminowładnoszlachecką. Ostatnim zaś wykonawcą téj woli, był Zygmunt August, ostatni Jagiellon.— Kiedy się żenił z Barbarą, nie przewidywał zapewne że ślub ten zamiast stać się zakładem ostatecznego Litwy z Polską tryumfu, stanie się wróżbą, wróżbą ślicznie przez Barbarę uosobioną, wiekuistego ich z sobą w miłości braterskiéj w jedno ciało i duszę przelania się. Bo też w Zygmuncie Auguście, (wieleby na to baczył poeta) jakiebykolwiek były jego na początku narowy i chęci, nad wszystkiem panowała miłość Polski i Polaków, a tkwiły w umyśle słowa ojca do niego wyrzeczone: „Staraj się uszczęśliwić Polaków abyś im zawdzięczył, że ród nasz, mogąc znaleźć potężniejszy, nad inne królewskie umiłowali i uświetnili osadzając go na swoim tronie.“ Jakoż Zygmunt August wierny przestrodze, poświęcając swoje królewskie nałogi, może i przekonanie narodowi, ile tylko mógł rzeczywiście go uszczęśliwił unją lubelską. Silni i zgodni u siebie za jego nieśmiertelną sprawą Polacy i Litwini puszczali się torem dalszych swoich przeznaczeń.

Na tem skończymy nasze studjum: bo i treść jego się kończy i poeta więcéj od estetyki nie nie potrzebuje. Charakter dalszych czasów lepiéj już nam znajomy, a niejednokrotnie i prześlicznie odwzorowany.

DODATEK.

przynajmniéj nie zalega, a owszém zajmujący się nią pp. fotografowie starają się (niektórzy przynajmniéj) o coraz wyższe jéj kształcenie. W tych dniach właśnie p. Giwartowski którego zakład w pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego od lat kilku świetnem cieszy się powodzeniem, wrócił z nowéj wycieczki za granicę, a to co znalazł w Paryżu, Londynie, Bruxelli i znaczniejszych miastach niemieckich, pod względem nowych ulepszeń w swojéj sztuce, nie będzie pewno bez użytku dla jego zakładu. Widzieliśmy nieraz owoce takich wycieczek p. Giwartowskiego, nieraz już dał on nam dowody, że szczerze stara się o postęp w swojéj sztuce.

Pan Mieczkowski, otwierający zakład fotograficzny w hotelu Europejskim, wyjeżdżał także dwukrotnie w roku bieżącym w tym samym celu do znaczniejszych miast Europy; i od niego duzo spodziewać się możemy, i nie zaniedbamy w swoim czasie donieść jak dalece nadzieje nasze spełnionemi zostaną. Niedługo może w specjalnym artykule zdamy sprawę z wycieczki jeżeli nie po wszystkich, to przynajmniéj niektórych zakładach fotograficznych, tych mianowicie które mają cóś więcéj nad prosty pieniężny interes na celu. Na teraz poprzestajemy na wzmiance o nowościach w tym zawodzie życząc i nowym i dawnym zakładom powodzenia, które tylko rzeczywistą starannością o postęp swéj sztuki osiągnąć mogą.

Zapowiedziany już w przeszłym roku kalendarz Naukowy symboliczny układu Ludwika Godlewskiego, nakładem tutejszego księgarza M. Frühlinga, odbity w chromolitografji Lemerciera w Paryżu, pojawił się już w handlu księgarskim i śmiało powiemy, że przeszedł znakomicie pod wielu względami znane tu poprzednio tego rodzaju kalendarze. Nie będziemy się wdawali w ocenienie saméj chromolitografji; bo wymieniliśmy imie Lemerciera, którego uczniami i naśladowcami są tutejsi litografowie, oddający się tego rodzaju robotom, powiemy tylko kilka słów o powszechnym układzie tego kalendarza, na inny raz nawet odkładając obszerniejsze rozpatrzenie się w jego części właściwie kalendarskiéj. Pod wielkiém godłém „stań się światło“ widziemy u góry postać saturna (Czas) a niżéj posąg Mikołaja Kopernika i roztwartą księgę z wypisanym tytułem jego dzieła „de Revolutionibus i t. d.“ Po prawéj stronie popiersie Jul. Cezara i nazwisko Sosigenesa, który ułożył w r. 45 przed n. Chrystusa Pana kalendarz Juljański. Po lewéj popiersie Grzegorza XIIIgo papieża i nazwisko Ludwika Lelio który z jego polecenia ułożył nowy kalendarz gregorjański w r. 1576. Wilno i Ojców, świątynia byzantyńska i kościół śgo Piotra, godła rzymskich imperatorów i stolicy apostolskiéj, stanowią przyozdobienie tych dwóch stron, tych dwóch symbolizacji dawnego i nowego stylu kalendarskiego. Dolną część stanowią cztery pory roku, w postaci czterech wieśniaczek naszych, z odpowiedniemi godłami i tu stronę veteri stili reprezentują Wiejsieje i Sejny, a Mokotów i Saska Kępa przedstawiają nowy styl. Środek na dole stanowi popiersie Janusa, rzymskiego bożka roku, pod nim Łazienki i Czerniaków, nad nim słońce i główne planety.

To część rysunkowa i chromolitograficzna. Rozmaite objaśnienia rzeczy, rachuby dawnego i nowego kalendarza, dwanaście miesięcy, wiadomość o systemie Kopernika, a nakoniec zamiana miar dawnych na nowe i odwrotnie, zapełniają wolne miejsca wśrod tych rysunków.

Odwrotną stronę tego kalendarza dużego formatu, zajmują objaśnienia, dni galowe, święta żydowskie, zmiany księżyca i t. d. O téj to części zamierzamy pomówić innym razem. Cena w porównaniu z pięknością i użytecznością tego kalendarza umiarkowana, bo tylko rs. 1.

Ignacy Komorowski przysłużył się ważną publikacją miłośnikom muzyki wokalnéj; wydał on własnym nakładem dziewięć śpiewów do słów ulubionych naszych poetów. Wiadomo jak wiele kosztów podobne przedsięwzięcie wymaga, jak wiele trudności zwalczyć potrzeba mając do czynienia z obcemi litografami, lecz młody ten a znany już powszechnie kompozytor, niczego nie szczędził by wydanie to było piękne i staranne, ufny w sympatję ogółu wyrobioną poprzedniemi licznemi jego utworami. Sądzę, że nie ma potrzeby zalecać tego nowego dzieła uwadze publicznéj, imie autora jest najlepszą rękojmią jego powodzenia. Zresztą, pisane przystępnie ze wszelką względnością na zwyczajną a właściwą wszystkim skalę głosu, zapewne wkrótce znajdą się w ręku wszystkich amatorów tego rodzaju muzyki. We właściwym czasie i miejscu, nieomieszkamy zastanowić się szczegółowo nad tą ostatnią pracą Komorowskiego; popularność do jakiéj u nas doszedł czyni go mocno odpowiedzialnym w obliczu krytyki, więc nie w téj publicznéj wzmiance, lecz w artykule wyłącznie na to przeznaczonym uczynić to wypada.

Jak dalece wzrosło u nas upodobanie do zabaw muzycznych, szczególnie jeśli takowe pod względem wykonania odznaczają się rzeczywiście wyższym stopniem artystycznéj doskonałości, może posłużyć za dowód wczorajsze zebranie się w salonie wielkiej alei, kilkuset osób, między któremi jak zwykle znaczną część stanowiły damy. Nawet śnieg padający nieustannie po południu, a ztąd szczególne zimno, wcale niezachęcające do spaceru, nie wstrzymały lubowników harmonji, wabionych programem kompozycji mających być tam wykonywanemi. Notujemy ten fakt naprzód dla tego, że wzrastanie zamiłowania w zabawach muzycznych uważamy jako bardzo pocieszający symptom pod względem obyczajowości naszego miasta, a powtóre, ponieważ miłą jest ta widoczna sympatja dla występujących obecnie w téj nowéj sali swojskich talentów.

— Na ostatniéj środowéj składkowéj wieczerzy w Nowéj resursie, w pałacu hr. Tarnowskich, znajdowało się kilkunastu nowo-wybranych członków, których komitet, reprezentanci i dawniejsi tego towarzystwa członkowie powitali z serdeczną uprzejmością i do stałego uczestnictwa w przyjacielskich zebraniach i nie wymuszonych rozrywkach zaprosili. W następną sobotę, to jest dnia 22 Listopada dany będzie w tejże resursie *wieczór z tańcami*; a dnia 6 Grudnia *wieczór muzyczny*. Tańce towarzyszyć mu nie będą, bo już adwent się zacznie. Nie wątpimy, że słuchacze nie mniejszéj wówczas doświadczą przyjemności, jak ci, którzy się znajdowali na takiejże zabawie w dniu 8 b. m. Umiejętny wybór dzieł muzycznych i prześliczne ich wykonanie, zostawiły we wszystkich obecnych miłe wspomnienia tego wieczoru, a zarazem życzenia, aby biorący w nim szlachetny udział, i nadal nie odmawiali osłodzenia wysokim swym talentem chwil kilku dla prawdziwych jego wielbicieli. Wieczór wspomniony rozpoczęła uwertura koncertowa Dobrzyńskiego na fortepian, z towarzyszeniem kwintetu, przez p. Dobrzyńskiego i pannę Jorgę. Potém nastąpiły: kawatina z Hugonotów Meyerbeera, przez pannę Kłodzińską, rondo koncertowe Hertza na fortepian, z towarzyszeniem kwintetu, przez pannę Jorgę, Laisse moi prier, romans Massiniego i Niepewność, śpiew księcia Kazimierza Lubomirskiego, przez pana Duszyńskiego, warjacje na skrzypce Berjota przez p. Nowak. Część drugą koncertu składały: kwintet Onslowa, arja z opery: Więzienie w Edymburgu Riccego, przez pannę Kłodzińską, souvenir de Bellini Artota przez p. Nowak, arja z opery Stradella Niedermeyera przez p. Dobrzyńskiego, nakoniec warjacje na temat mazurka Duszyńskiego, z towarzyszeniem kwintetu przez pannę Jorgę.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Londyn 13 Listopada. Bank angielski podwyższył dyskonto wszelkich papierów do 7 pCt.

Wiedeń 13 Listopada. Wiedeńska *Abend. Zeitung* donosi w części półurzędowéj, że upoważnienie na jakiekolwiek nowe przedsięwzięcie akcyjne nie będą wydanemi.

Nadeszłe tu doniesienia z Konstantynopola 7go b. m. mówią, że wielki wezyr Reszyd-pasza prezydował już na radzie ministrów. Z poprzedniego gabinetu minister marynarki Mehmed-Ali i minister spraw zagranicznych Fuad-pasza, pozostali przy swoich wydziałach.

W Konstantynopolu głoszono, że persowie zdobyli Herat, ale znowu zostali wypędzeni z tego miasta.

Paryż 13 Listopada. Królowa Krystyna wybiera się z Malmaison w podróż do Rzymu, gdzie mieszka jéj córka zaślubiona z księciem del Drago. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 11 Listopada. Drugie wydanie *Timesa* zawiera co następuje:

Nadeszły tu wiadomości z Malty po dzień 5 b. m. Eskadra dowodzona przez kontr-admirała Dundas stała jeszcze w porcie La Valette na kotwicy. Statek kanonjerski angielski *Wanderer* powrócił z Neapolu z depeszami donoszącemi o odjeździe posłów francuzkiego i angielskiego z téj stolicy. W dniu 31 października paropływ szrubowy (linjowy) francuzki przybył do zatoki neapolitańskiéj. Paropływ angielski *Osprey* został w dniu 3 b. m. wysłany przez admirała Dundas z depeszami zapieczętowanemi i popłynął w kierunku Faro di Messina. Fregata angielska *Gorgon* przybyła w tymże dniu z Anglji przez Gibraltar. Miała ona na pokładzie porucznika Smith, pp. Watts i Prinsep, tudzież czterech saperów i minjerów, którzy jak słychać z missją naukową udają się do wyspy Mytilene w blizkości Dardanell. Fregata angielska *Gladiator* odpłynęła w dniu 31 października z Malty do Marsylji, dokąd zawiozła pana Skeene, konsula angielskiego w Alepo, majora Mehmed-Agę i pp. Mallouf, Giraud i Tabet, którzy jako świadkowie mają być przesłuchani w sądzie wojennym, którego domagał się jenerał Beatson, były naczelny dowódca baszybuzuków, aby się obronić przeciw zarzutom jakie mu czynił jenerał Shirley. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 8 Listopada. Dzienniki tutejsze ogłaszają postanowienie cesarskie, które przywraca do działalności kongregacje centralne królestwa lombardzko-weneckiego i określa szczegółowo ich atrybucje. Z dokumentu tego pokazuje się, że organizacja polityczna Lombardo-Wenecji, jak ją oznaczyły patenta cesarskie z 1815 roku, nie uległa ważnéj modyfikacji przez przywrócenie kongregacji, których wpływ ograniczony jest do gałęzi administacji prowincjalnéj i miejscowéj i które pozostaną tem czem były dawniéj, to jest ciałami czysto-doradczemi.

Pospieszono z ogłoszeniem reorganizacji zgromadzeń reprezentacyjnych królestwa lombardzko-weneckiego, dla zapewnienia dobrego przyjęcia Cesarzowi w czasie jego podróży we Włoszech. Ta podróż wkrótce się rozpocznie.

Dziennik urzędowy ogłasza postanowienia ministra skarbu, które może być uważane jako początek wprowadzenia w wykonanie ugody monetarnéj, któréj ratyfikacje jeszcze dotąd nie zostały wymienione. Licząc od dnia 1 stycznia, monety złote zagraniczne i sztuki 5 frankowe nie będą już przyjmowane w kassach rządowych, przeciwnie monety srebrne Związku celnego niemieckiego sztuki 1 i 2 talarowe, 1 i 2 złotowe, przyjmowane będą według swojéj prawnéj wartości. (*Le Nord*).

Wiedeń 11 Listopada. Turecki jenerał Fefik-pasza, który z polecenia Wysokiéj Porty w ostatnich czasach odbywał inspekcję twierdz tureckich, powrócił tu z Paryża, dokąd się był w październiku udał drogą przez Wiedeń.

Projekt traktatu monetarnego względem zupełności jednego w całych Niemczech zarządzenia monetarnego, ułożony przez pełnomocników Austrji, Prus, Bawarji, Saxonji, Hannoweru i Frakfortu, został podany do wiadomości wszystkich rządów niemieckich, z wezwaniem, aby ze wszystkich stron przykładały się do ostatecznego powzięcia postanowienia któreby przez to stało się prawdziwym niemieckim traktatem politycznym, którego prawomocność jużby w przyszłym roku weszła w wykonanie.

— Piszą z Czernowic, że około 50 rodzin z Niemiec zamierza utworzyć kolonję na urodzajnéj dolinie Suczawskiéj na Bukowinie.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 13 Listopada. Nagłe podwyższenie jakie

wczoraj ukazało się w kursach kolei żelaznych, kazało obawiać się dziś znacznych przedaży tych papierów, i rzeczywiście z początku dużo było chcących przedawać i renta nawet była słaba, ale ruch reakcyjny nie wiele zrobił postępu. Skoro tylko polecenia przedaży przysłane przed otworzeniem giełdy, zostały spełnione, kursa wzmocniły się widocznie. Renta 3% która z 66,55 spadła do 66,45, znowu jest żądaną po 66,55, ze wszystkich stron donoszono o lepszém usposobieniu w wyższych sferach bankowych.

Około godziny trzeciéj renta podniosła się do 66,80, ale przed zamknięciem giełdy było kilka przedaży, które sprowadziły ją na 66,70.

Kredyt ruchomy doszedł do 1280, ale się cofnął znów do 1275. Koleje ostatecznie notowały się z podwyżką 10 do 15 fr. nad kurs zwyczajny.

— Zapewniano dziś że margrabia Antonini otrzymał dziś z rana od rządu francuzkiego paszporty do wyjazdu. Nie mogąc zaręczyć że to rzeczywiście dopełnioném zostało, nie mamy także powodu do twierdzenia że to jeszcze nie nastąpiło. W każdym razie rzecz ta niezawodnie niedługo przyjdzie do skutku, tém bardziéj że rząd angielski powziął właśnie odpowiednią decyzję względem księcia Carini.

To dość loiczne następstwo wyjazdu pana Brenier z Neapolu, tę ma tylko ważność, że okazuje zupełną zgodność między Francją i Anglją i wagę jaką ma na szali politycznéj wpływ téj ostatniéj. Jak to już powiedzieliśmy kilkakrotnie, nie zbywa na najusilniejszych staraniach ku porozumieniu się tych dwóch państw względem kwestji rozdzielających je dotąd i jest nadzieja powodzenia w tym względzie.

— Przyjęcie p. Ponsard w akademji francuzkiéj, naznaczone jest na dzień 4go grudnia r. b. P. Ponsard ma się tu okazać bardzo klasycznym, a przeciwnie p. Nisard dawny przeciwnik literatury *latwéj*, ma wystąpić w obronie genjuszów śmiałych, rewolucyjnych. Spodziewać się można że to posiedzenie akademji będzie bardzo interesujące.

— Dziś z rana prezentacja pana Kisielew odbyła się w Tuilleries z całą wystawnością. Pan ambasador w wielkim mundurze przyjechał w towarzystwie p. Feuillet de Conches, szefa protokułów, w powozie dworskim za którym postępowały trzy inne. Pan ambassador złożył Cesarzowi list własnoręczny swego MONARCHY.

— Przez nawyknienie do dawnych form prawodawczych, napisaliśmy niedawno że projekt pensji dla wdów pozostałych po panach Fortoul i Ducos, zostanie przedstawiony na przyszłych posiedzeniach do zatwierdzenia izby deputowanych. To zatwierdzenie nie jest w obecnych okolicznościach potrzebne. Dekret Cesarski względem tych pensji, ogłoszony wkrótce zostanie w *Monitorze* lub *Dzienniku praw*. (*Ind. Belge.*)

G R E C J A.

— Prywatny list z Pireus 27 października donosi, że parowy aviso *Panhelenia* zbudowany w Anglji na rachunek rządu greckiego, przybył już do Peros. Na statku tym znajdowali się majtkowie marynarki greckiéj którzy udali się po niego do Liverpoolu. Jest to bardzo piękny statek uzbrojony 6ciu działami 30-funtowemi. Według wykazu urzędowego, marynarka grecka składa się z dwóch korwet, jednego brygu, czterech galjot i pięciu małych statków parowych. (*Indépendance Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Października. Nie omyliłem się donosząc wam ostatnią pocztą, że zdaje się iż gabinet wyszedł z tryumfem z przesilenia które przed kilku dniami o mało nie spowodowało jego zupełnego upadku. Jego zwycięztwo jest stanowczo zapewnione, i można powiedzieć że dziś wzmocnił on się lepiéj niż kiedykolwiek. Potrzeba było dla odwrócenia burzy, śmiałéj decyzji ministrów, podania się *en masse* do dymisji, tudzież energicznego wdania się dwóch głównych missji zagranicznych, które nie mogły pozostać obojętnemi w obec stanowczego ataku jaki przypuścił lord Redcliffe aby odzyskać ten wpływ na umysł sułtana, którego zawsze używał na usługi swoich osobistych namiętności i polityki, która nigdy prawie nie zwracała się na korzyść Turcji.

Nie ulega wątpliwości, że reprezentant angielski w Konstantynopolu przyzwyczaił się uważać państwo otomańskie jako kraj podległy jego władzy, i niejedno-krotne jego uniesienia i kaprysy, o mało nie wywołały ważnych trudności, tylko przez największe umiarkowanie z przeciwnéj strony zdołano ich uniknąć. Ale nawet ten zbytek umiarkowania i uprzejmości w ustępowaniu mu, zbyt może często ozuchwaliły go tak dalece, że nakoniec zdeptał wszelkie względy należne monarsze tego kraju i jego ministrom i że jego ton mowy w niektórych razach przekracza granice przyzwoitości dyplomatycznéj. Taki stan rzeczy nie mógł przedłużać się bez szkody dla godności władzy i dla harmonji potrzebniejszéj w téj chwili niż kiedykolwiek między Francją i jéj sprzymierzeńcami. A przytém wtedy kiedy interesa większéj części państw Europejskich, koncentrują się w Turcji, kiedy obok krwi angielskiéj inna krew płynęła jeszcze obficiéj za sprawą Turcji, niepodobna przecie żeby wola pojedynczego człowieka mogła ostatecznie przeważać w radzie Porty. Dla tego to ambassador angielski spotkał tym razem ze strony swoich dwóch kolegów tak wytrwałą opozycję, któréj jak sądzimy nie spodziewał się wcale, bo znana jego zręczność nie byłaby mu pozwoliła narażać się na pewną klęskę, która może zadać zgubny cios wpływowi jakiego byłby długo jeszcze używał w miarę u sułtana i jego ministrów.

Ale jeśli rezultat téj walki był pomyślnym dla teraźniejszych ministrów, nie powinni oni zapominać że winni to nie żadnym osobistym względom, ale tylko potrzebie uwolnienia rządu od tych wszystkich intryg pałacowych i starcia ambicji i wpływów, które przeszkadzają jego swobodnemu działaniu. Nie powinien on zapominać że pomoc która mu została udzieloną tak chętnie, jest bezinteresowną, że ona nie ma na widoku żadnego prywatnego interesu, żadnéj pochłaniającéj przewagi i że zatém od samego tylko gabinetu zależyć będzie utrzymać sobie tę pomoc, odpowiadając godnie nadziejom jakie na nim oparto, co się tyczy ogólnych interesów Turcji.

Polityka drzemała w ciągu ostatnich dni wskutku przesilenia ministerjalnego, które pochłaniało całą uwagę wysokiéj Porty i dyplomacji. Przedwczoraj jednak u ministra spraw zagranicznych była długa konferencja w celu naradzenia się nad projektem finansowem w przedmiocie Księztw Naddunajskich. Wielki Wezyr znajdował się na téj konferencji. Na tém nowém posiedzeniu roztrząsano tylko wstęp projektu i zmieniono go nieco według propozycji ambassadora francuzkiego, przyjętych bez oporu przez innych członków konferencji. (*Independance Belge.*)

Konstantynopol 3 Listopada. Roztrząsanie projektu firmanu w przedmiocie Księztw Naddunajskich, może być uważane za ukończone. Na jedném świeżem posiedzeniu reprezentantów mocarstw interesowanych odbytém u ministra spraw zagranicznych, zasady tego firmanu zostały uroczyście przyjęte. Modyfikacje poczyniono w pierwotnym projekcie, co do składu dywanów. Najprzód trzy klasy bojarów które miały głosować z osobna, tworzyć będą jeden dywan bojarski, jak to bywało dawniéj przy wyborach księcia i innych podobnych wypadkach. Powtóre uznano że duchowieństwo będące głównym posiadaczem ziemskim w kraju, nie dość licznie jest reprezentowane, przeto powiększono liczbę jego reprezentacji w dywanach.

Nakoniec klasa wieśniaków pańszczyznianych stanowiąca siedm osmych części ludności Księztw będzie także przyjmowaną do głosowania. Pozostaje już teraz tylko zatwierdzenie tego nowego układu firmanów i właśnie tém obecnie zajmują się u wysokiéj Porty. Tym sposobem załatwione zostały wszelkie trudności jakie przewidywano z tych projektów, ale ta łatwość z jaką one zostały przyjęte, dowodzi tylko najzupełniejszego przekonania członków konferencji, że firman ten pozostanie na nieograniczony czas w tekach gabinetu, wskutku przeszkód jakie się obecnie przedstawiają jego wprowadzeniu w wykonanie i rzucają zupełną niepewność na przyszłość Księztw.

Członkowie komissji organizacyjnéj czekają na ukończenie ostatniéj redakcji tego firmanu i wtedy opuszczą Konstantynopol udając się do swoich krajów, dopóki obecność ich w Księztwach nie stanie się potrzebną.

— Feruk-Kan ciągle jeszcze znajduje się w naszém mieście. Okazał on się bardzo urażonym, że minister spraw zagranicznych polecił p. Nicolas, pierwszemu dragomanowi legacji francuzkiéj w Teheranie, powrócić na swoją posadę; bo p. Nicolas przeznaczony był przez p. Bourré do towarzyszenia Feruk-Kanowi do Paryża. (*Ind. Bel.*)

— *Journal de Constantinople* w następujących wyrazach donosi o objęciu wielkiego wezyrostwa przez Reszyda-paszę:

Reszyd-pasza został wezwany przedwczoraj do pałacu sułtańskiego Dolma Bakcze gdzie Jego Wysokość Sułtan raczył mu oznajmić w wyrazach nader łaskawych, że mianował go wielkim wezyrem w miejsce Ali-paszy.

W obecnych okolicznościach ta nominacja ma niezmiernie ważne znaczenie. Wiadomo że zwykle w najtrudniejszych wypadkach Sułtan przywołuje do steru interesów państwa, pierwszorzędne zdolności, tylokrotnie doświadczoną zręczność i głębokie doświadczenie Reszyda-paszy.

Położenie jest niebezpieczne, a nikt nie jest tak zdolny jak ten wielki mąż stanu, załatwić wielkie a liczne trudności.

Wczoraj z rana Reszyd-pasza udał się znowu do pałacu Sułtana, aby złożyć u stóp Jego Wysokości hołd swojego poświęcenia i wierności.

W południe wylądował przy Top-Kapu i w towarzystwie Szeika-Ul-Islam i pierwszego szambelana Sułtana Neszet-beja, niosącego dekret cesarski o mianowaniu Reszyda-paszy, udał się między podwójnym szeregiem wojska gwardji cesarskiéj do Wysokiéj Porty.

Po wejściu Reszyda-paszy do sali wielkiéj Rady. gdzie oczekiwali na niego ministrowie Wysokiéj Porty i wysocy urzędnicy, odczytany został hatyszeryf sułtański mianujący go wielkim wezyrem. Następnie Reszyd-pasza przyjmował powinszowania ministrów i obecnych temu wyższych urzędników; potem znowu udał się do pałacu Sułtana aby być obecnym na obrzędzie inwestytury orderu Podwiązki. (*Ind. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Według listów z Bukarestu do *Moniteur de l'armée*, w czasie pobytu wojsk austrjackich w Księztwach Naddunajskich, jenerał Marziani pozostanie ich naczelnym wodzem. Miejscami w których znajduje się garnizon austrjacki są w Wołoszczyznie: Bukarest, Tergowist, Braiła, Giurgiewo, Krajowa i Kalafat; w Mołdawji: Jassy, Husz, Galacz i Drogoje. W pierwszych dniach października posłano także pojedyncze oddziały do Izmail, Reni i Kilja.

— Członkowie komissji europejsko-dunajskiéj utworzonéj na mocy traktatu paryzkiego, zgromadzili się w Galaczu i zapewnie rozpoczęli już swoje prace. Ponieważ z wielką ścisłością badano środki ulepszenia żeglugi na ujściach Dunaju i już poczyniono ważne przygotowawcze roboty, spodziewają się przeto, że komissja będzie mogła szybko rozwiązać kwestje jakie się jéj przedstawią.

Członkowie komissji państw nadbrzeżnych Dunaju są także zgromadzeni, ale w Wiedniu; tylko jeszcze komisarz wołoski nie przybył, i dla tego komissja ta nie mogła dotąd wziąć się do dzieła jak to mylnie doniesiono. Ale komisarz ten wkrótce jest oczekiwany i wtedy spodziewają się, że komissja nie wiele będzie potrzebowała czasu do spełnienia swego zadania. (*Indep. Belge*).

KOSCIOŁEK W DISZLAGARZE.

jego początek — budowa — i poświęcenie.

„Żyj w duchu, nigdy w ciele,
Cném życiem spełnisz wiele."

Te słowa powtórzone były przed 10ciu laty przez jednego z czcigodnych mieszkańców Lublina, w liście do syna pisanym, gdy o mil 300 z górą przesyłał mu swe ojcowskie błogosławieństwo. Szczęsnym tym synem, mającym niedyś pod owém hasłem pozostawić najpiękniejszą swych uczuć pamiątkę, był Jul. Surzycki, jeszcze 1846 r. w towarzystwie kilku innych współrówienników młodości przybyły na Kaukaz i osiadły w Dagestanie, jako szeregowiec Samurskiego pułku, do którego na służbę został przeznaczonym.

Najpiękniejsze ziarno nieraz marnieje wśród nieprzyjaznych warunków. I przeciwnie, jak ziarno na dobréj glebie, pod wpływem słońca i rosy, umysł nasz rozrasta się i krzewi w czyny, ilekroć ożywia go cel święty i niezachwiana wiara w swe powołanie.

Jak nie jeden z przebywającéj tam młodzieży, tak podobnie Juljan Surz. wyrobił sobie świetne śród towarzystwa tamtejszego stanowisko i podniósł się nie bogactwem, nie urodzeniem, ani szczególnym jakim talentem, lecz prawością charakteru, pracą i wiarą. Zamieszkawszy na Kaukazie w Diszlagarze, nieznacznéj fortecce, jak wiele innych, czuł mocno brak kościołka katolickiego, do którego było najmniéj mil kilkanaście. Bez żadnych środków materjalnych, bez funduszu i pomocy czynnéj, śród obcych pokoleń, które zaledwie słyszały, że istnieje wyznanie katolickie,

przedsięwziąść dzieło tak trudne, jakiém jest wzniesienie najskromniejszego przybytku Pańskiego: zdało się rzeczą niepodobną do spełnienia, pomysłem rozmarzonéj wyobraźni. Lecz Jul. Surz. raz tę myśl powziąwszy, postanowił z niezachwianym umysłem doprowadzić ją do skutku. Jakoż przybywszy do Diszlagaru i zamieszkawszy na czas dłuższy w téj odludnéj śród gór Dagestanu forteczce, gdzie jedynem jego towarzystwem były książki i pędzle, a jedyną rozrywką polowanie po górach i lasach kaukazkich; w roku 1842 nakreślił pierwszy plan i kosztorys kościołka. Nie trudno mu to było, jako obeznanemu cokolwiek z budownictwem i naukami technicznemi. Piękną myśl swoją i pomysł przedstawił ówczesnemu dowódzcy pułku Samurskiego, natenczas pułkownikowi Kesslerowi, który z zadowoleniem approbował przedsięwzięcie i do zatwierdzenia wyższym władzom przedstawił. Niedługo też wydzielono plac, na którym wznieść się miała skromna budowa kościołka, ciągnął się on w końcu forteczki przed mieszkaniem zajmowanem przez Jul. Surz. Otaczała go dzika, choć piękna i osamotniona miejscowość — widok na góry kaukazkie bielejące w dali.

Ale jakże tu było przystąpić do dzieła bez żadnych najniezbędniejszych środków, bez robotnika, narzędzi, a nadewszystko bez funduszu prawie żadnego? Lecz mocna nadzieja na współudział wszystkich i wiara we własne siły, miały mu zastąpić wszystko, na czém zbywało przy zaczęciu.

Naprzód więc tedy Jul. Surz. przemówił do współziomków, żołnierzy i oficerów, zostających na służbie w owym pułku Samurskim. Wielu z nich natychmiast ofiarowało swe gotowe do pracy ręce i jakie kto miał bydlę do dowozu materjału. Gdy więc jedni pracowali nad wyrabianiem cegły, inni sprowadzali belki i słupy, zwożąc na miejsce budowy, do któréj też wkrótce przystąpiono, położywszy pierwszy fundament w przytomności dowódcy pułku 1853 roku.

Lecz praca szła nie sporo, gdyż kaukazki żołnierz nieustannie, od rana prawie do nocy, zajęty robotami skarbowemi. Pozostaje mu tylko od godziny 11éj do drugiéj czas wolny na odpoczynek, w porze dnia największego upału. Robotnicy jedynie wtedy śpieszyli do pracy około kościołka, zrzekając się dobrowolnie niezbędnego śród upału wytchnienia. Nadto w dnie niedzielne i święta żołnierze byli wolni od robót skarbowych, i wtedy mogliby pracować najwięcéj; ale jakże było ich skłonić do tego, mimo ich przekonania? Jednak przemówił do nich Jul. Surz.. przekonywając ich, że praca, choć fizyczna, lecz ku chwale Boskiéj i w szlachetnym celu podjęta, nawet w dnie świąteczne jest dozwolona i nie jest grzechem. że zamiast próżnowania, opilstwa i kłótni, lepiéj w te dni robić cegłę, lub obciosywać toporem drzewo, a będzie to ich najpiękniejsza modlitwa, lepsza i przyjemniejsza Bogu od tych słów, ustami tylko wymawianych.

Trafiły te słowa do ich przekonania, nabrali ducha pracujący. robota szła szybko i stanęły zręby, które za nadchodzącą porą dżdżów i śniegów, trzeba było nakryć dachem ze trzciny; ale brakowało jeszcze dzwonnicy, brakowało okien i drzwi, sufitu i podłogi, a nadto, pomimo wysilenia i zabiegów wspólnych, ileż to jeszcze brakło rzeczy nieodbicie potrzebnych w każdym kościołku! Począwszy od mszała i kielicha, aż do oltarzów i kropielnicy, o wszystkiém trzeba było pomyślić, sprowadzić o mil kilkaset. Silne przekonanie w Najwyższą Mądrość, dodawało pracującym zachęty i wytrwałości. Zdaje się, gdy się zastanawiamy nad podobnemi wysileniami kilku wojskowych, bez pierwszych prawie potrzeb do życia. bezprzytułkowych i niepewnych jutra, że się przenosim w owe czasy pierwszych chrześcjan, co to z wiarą, miłością i nadzieją kładli fundamenta przyszłéj budowy społeczeńskiéj, a braterstwem i modlitwą dokonali dzieł nieśmiertelnych. Patrzmy co wtedy w jednéj z swych korrespondencji pisał Jul. Surz.

»Mała istotka z całego obszaru ludzkości, człowiek, żywi swoje drobne i jutrzejsze nadzieje, gdy wyższe wyroki świata, wyroki całém jego życiem rozrządzające, porywają tę jednostkę w swoje odmęty, wcielają ją w żywioły burz swoich, i jednostka ulega, jedyną mając zachowaną pociechę, wiarę w te najmądrzejsze siły, wiarę, że wszystko się dzieje dla jéj szczęścia. I czyż to nie dosyć ta wiara? Nietylko dosyć, to jest wszystko, to jest cała wielkość téj jednostki, to jest zlanie się jéj ducha z duchem téj przedwiecznéj mądrości, to jest więc najwyższa godność, jaką tu osiągnąć mogło stworzenie, to jest jéj nieśmiertelność! Nie ma więc nic wyższego na świecie, jak ta wiara, niema wyższéj siły życia jak w niéj! A więc ją wyznawać, za nią iść powinniśmy, przez nią duch nasz nigdy nie upadnie, bo właśnie tam znajdzie życie, na tém życiu oprze wszystkie swoje nadzieje, jakie ta wiara w nim obudzi. I wtenczas niczego się nie lęka i wszystko poświęca, bo wierząc i żyjąc dla téj wiary, znajduje tam wszystko, co tylko najwyższego dosięgnąć się spodziewał, całe przeznaczenie swoje i szczęście.«

Te wyrazy były pisane podczas zimy, gdy budowa kościołka została przerwaną na czas jakiś, a gruba warstwa śniegu, bielała na trzciną poszytym dachu, drzwi zaś i okna pozabijane były deskami, i naokoło stały jeszcze rusztowania.

Trudno się było domyśléć, iżby to były ściany przyszłéj świątyni. Przecież niedługo w tych zrębach nie wybielonych rozległy się pienia pobożne i po raz pierwszy uświęciły to miejsce. Było to wówczas, gdy przybył do Diszlagaru dla wielkanocnéj spowiedzi ks. Antonowicz zakonu Bernardynów, o mil 60 kilka z Mozdoka. Wtedy to właśnie Jul. Surz. pod dniem 26 kwietnia 1854 roku tak opisuje tę chwilę pamiętną dla niego i jego ulubionego dzieła:

»Wszystko u mnie po dawnemu, aż strach; ale niedawno, bo na tydzień przed naszemi świętami, był u nas, jak każdego roku, na Wielkanoc ksiądz i w moim kościołku, jeszcze bez drzwi i okien, z pozasłanianemi tylko ich otworami czarném i czerwoném suknem, bez sufitu i podłogi, przy tymczasowo urządzonym ołtarzu, pierwsze odbyło się nabożeństwo, i o te ściany raz pierwszy obiły się pobożne głosy naszéj wzniosłéj religijnéj pieśni: »Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny!« Była to chwila prawdziwie rozrzewniająca, wspomniawszy miejsce, w którém się to odbywało i jaki to zbiór ludzi wznosił swoje modły. Ksiądz bernardyn z Mozdoka znad Tereku, mieszkał u mnie i bawił tydzień cały, nie mogąc się nachwalić kościołka i wszystkiego co dla niego widział już przygotowane. Wam się wydaje ten kościołek podług rysunku, jaki wam posłałem, do kościołka niepodobny. Naprzód, na rysunku nie jest jeszcze skończony, bo rysunek przedstawia go tak, jak był zostawiony na zimę, nie ma więc nad sobą dzwonnicy. A nadto, trzeba żebyście się wszystkim tutejszym budowlom przyjrzéć mogli i wtenczas poznali, jak między niemi budowa tego kościołka zupełnie przedstawia kościołek. Zresztą, na jego obronę przed wami to powiem, że miejsce wszystko przemienia, wszystko się do kraju zastosowywa i z nim się zgadza. Otóż mój kościołek, podług tutejszéj miejscowości, musi zupełnie jéj odpowiadać, bo zyskuje pochwały. Przytém, z takiego materjału, trudno zbudować coś innego. — Ściany, że są z surowéj cegły z mięszanéj gliny ze słomą urobionéj i wysuszonéj na słońcu, jak wszystkie tutejsze budowy i forteca cała, dach ze trzciny; środki więc do zbudowania piękniejszego nadzwyczaj małe. W tydzień po wyjeździe księdza, to jest dnia 16 kwietnia, obchodziłem wspólnie z niektórymi z tutejszych katolików, wielkanoc. Dwie potężne baby, po $^3/_4$ łokcia wysokości mające i przeszło po 6 cali średnicy, uświetniły mój stolik; w środku ich stało prosię, tylko bez chrzanu w zębach, którego tu nie ma, parę kawałków wybornie ugotowanéj szynki i jaja. Zostawioną przez księdza święconą wodą, z myślą o okolicznościach i miejscu nas otaczających, pokropiłem przygotowane święcone, i dzieląc się jajkiem ze współtowarzyszami, przenosiłem się myślą do was, że i wy może w téj chwili, dzieląc się jajkiem, podobnie myślicie o mnie.«

Przytoczyliśmy inne z tego listu miejsca, mniéj mające związku z budową kościołka, abyśmy mogli dać czytelnikowi pojęcie o sposobie życia i obchodzeniu naszych świąt dorocznych przez katolickie społeczeństwo na Kaukazie.

Za nastąpieniem cieplejszéj pory na nowo rozpoczęły się prace około kościołka, który przez ciąg tego lata prawie zupełnie został wykończony, wzniesiona dzwonnica, ozdobiony prostym, lecz kształtnym ołtarzem. Sam zaś Jul. Surz., przybrawszy w pomoc jednego ze zdatniejszéj młodzieży, w chwilach wolnych od obowiązków służby, zajął się wykonaniem kilku obrazów mających przyozdobić kościołek. Wtedy to wykonał Pana Jezusa, błogosławiącego chléb i wino, Dolcego, ś. Jana Ewangielistę z księgą, Matkę Boską z dzieciątkiem — Cawacego, ś. Cecylję, grającą na organach— także Dolcego, i nareszcie do wielkiego ołtarza obraz Chrystusa Ukrzyżowanego z Marją Magdaleną u spodu krzyża i mdlejącą Matką Boską, podtrzymywaną przez kobietę. Wszystko, prócz ś. Jana, podług Galerji Drezdeńskiéj, wydrukowanéj w Warszawie.

»Jeżeli macie tę Galerję u siebie, —pisze wtedy Jul. Surz.— mieć będziecie widok obrazów, które wykonałem i chciałem wykonać na podobieństwo oryginałów. A jak mi się udały, to zapewniam was, że lepsze od częstochowskich. Zawsze tak wyglądają, że będą mogły wisiéć w ubogim tutejszym kościołku i zachwycać ludzi, którzy oczami wiary na przedmioty święte będą patrzéć. Cel więc będzie osiągnięty. Uważam więc, że nie tracę czasu na próżno.

Lecz fundusze dotąd były bardzo małe, bo cała ludność katolicka składała się, prócz kilku oficerów, jedynie z prostych żołnierzy, a te biedaki cóż dać mogli? I tak składali się z ostatniego grosza, a prócz budowli, prawie nic jeszcze nie było sprowadzonem. A najgłówniejsze potrzeby były: krzyż do cymborjum, z parę lichtarzy, ampułki, kielich mszalny i kielich do kommunji, patena, ubrania różne, jedném słowem, trudnoby wyliczyć wszystko, co było najpotrzebniejszego.«

Lecz skoro doniósł o tych potrzebach Jul. Surz. majętniejsze osoby w Warszawie, Lublinie, jako też w innych miejscach porobiły ofiary, a gorliwe o sprawę wiary niektóre lublinianki, każda z własnego natchnienia, zajęły się wyrobieniem, uszyciem i wyhaftowaniem szat kościelnych. Młodzi malarze warszawscy ofiarowali także swe talenta dla zrobienia kilku obrazów świętych patronów naszych.

Niektóre z tych ofiar, gdy zostały z czasem nadesłane, niezmierną radość sprawiły wszystkim, których obchodził los kościołka. Zebrano też już i funduszu 70 rubli.

Zbliżała się Wielkanoc 1855 r., a razem zamierzona uroczystość poświęcenia kościołka. Poświęcenie to jednak nie mogło być wówczas uroczystém, z powodu, że jeszcze nie było na to urzędowego pozwolenia. Lecz przybyły wtedy dla wielkanocnéj spowiedzi z Temir-Chan-Szuvy, ksiądz kapelan Pruszkowski, dokonał tymczasowego poświęcenia małéj świątyni, w dniu 19 marca ku czci ś. Józefa, patrona obojga rodziców marzącego wciąż o nich w oddaleniu i przywiązanego syna — Juljana. Tak więc w Diszlagarze, ustronnéj fortecce Dagestanu, otwarty odtąd zostaje nowy skromny przybytek pański pod imieniem ś. Józefa. Codziennie, aż do wyjazdu swego, ks. Pruszkowski już odprawia w nim ofiarę Mszy świętéj i słucha spowiedzi; a nadal po wyjeździe kapłana co święto i każdéj niedzieli kościołek bywa otwarty dla obecnych w miejscu katolików, zbierających się tam i odśpiewujących pieśni religijne.

W końcu tego lata obowiązki służby wojskowéj powołały młodego fundatora kościołka ś. Józefa na inny punkt Dagestanu—do Derbentu. Niespokojny o los swego dzieła, powierza go zawiązanemu przez siebie przed wyjazdem bractwu, pod nazwą także ś. Józefa. Prócz wykonywania pewnych religijnych powinności, obowiązkiem bractwa będzie nadal utrzymanie w całości i porządku kościoła, i zaopatrywanie go we wszystkie potrzeby. Główny zaś dozór kościołka oddaje Tom. Witwickiemu wołynianinowi, który z całą gorliwością zajął się odtąd powierzoną sobie opieką nad świątynią. Z bólem serca i tęsknotą w duszy oddalał się młody fundator z tego miejsca, gdzie widział dojrzewający najpiękniejszy owoc swych prac i gorliwości o chwałę Bożą. Odjeżdżając, zostawił bractwu kościelnego funduszu 100 rub. sr. i zbiór książek ze 100 dzieł polskich składający się, mający na zawsze pozostać przy kościołku na użytek obecnych tam ziomków.

Smutna wiadomość o śmierci ojca, którego nadewszystko cenił na ziemi, ztąd myśl ciągła o osieroceniu rodzeństwa, które zawsze było przedmiotem wszystkich jego marzeń, zwiększyły tęsknotę młodego budowniczego, pozbawionego teraz w Derbencie tego szlachetnego zajęcia, jakie mu przedstawiała ciągła praca około kościołka, wykończenia go i przyozdobienia. Uspokajał się tylko każdą wiadomością, nadsyłaną mu z Diszlagaru, o pomyślnym losie małéj świątyni, nad którą czuwające bractwo zaczęło być czynném, i teraz nawet zamyśliło świątynię pokryć blachą, zamiast dachu z trzciny. *(d. n.)*

Handel ryb w Londynie.

Rzadko który cudzoziemiec, jeśli jakiś czas musi zatrzymać się w Londynie, zaniedba zwiedzić

sławny targ na ryby, Billingsgate, choć tylko by usłyszyć sławne owe rybaczki, którym chyba tylko berlińskie przekupki mogłyby wydrzeć palmę rezolutności i grubjaństwa. Dawniéj szczególnie, łatwo było usłyszyć kilka prób téj angielszczyzny z Billingsgate, bo stary ten rynek przed zupełnem przebudowaniem w roku 1852, był taką zawikłaną massą bud,i ścieżek, sąsiednie ulice tak były przepełnione wozami i końmi, ścisk ludu był tak okropny, że niepodobna było przejść bez niejednego potrącenia. a w takim razie nieczynny widz, szczególniéj jeśli miał powierzchowność cudzoziemską, z pewnością spotkał się z potokiem tych delikatnych wyrażeń najczystszéj wody.

Teraz rzecz ta ma się zupełnie inaczéj. nowe urządzenie targowicy jest nawet bardzo trafne, ale zawsze panuje tu straszliwy natłok, bo tu właśnie zbiera się najbardziéj ożywiony handel. Na Billingsgate prawie wyłącznie przedają się ryby dla całego Londynu, a nawet wielkie mnóstwo zakupów na wieś. Wszystko ma tu swój właściwy charakter. Najprzód, mamy tu zawsze massę ludzi, którzy ani ryb nie łowią, ani niemi nie handlują, tylko przedają je na cudzy rachunek. Do nich przysyłane są ładunki z statków lub wozów, i do nich także udają się kupujący, przyczem znowu są pewne poddziały. Niektórzy maklerowie zajmują się tylko handlem pewnych pojedynczych gatunków morskich tworów, naprzykład stokfiszów, łososi, węgorzy, śledzi, raków morskich, inni przedają wszystko co im tylko dostawią. Daléj znowu są tacy, którzy się tylko wdają z handlarzami ryb pierwszéj klassy, kiedy inni szukają swoich kuntmanów między koczującemi drobnemi handlarzami. Zatrudnienie ich przechodzi z ojca na syna i stanowi pewien rodzaj fideikomissu. Chociaż procent komissowy jest tu bardzo drobny, jednakże między niemi są ludzie dobrze się mający, i mówią, że jeden makler ryb niedawno usunął się od interesów, uzbierawszy 250,000 fst. majątku.

Szczególny rodzaj pośredniéj osoby stanowi *Bummare*, spekulant rybny, który od maklera kupuje *en gros*, a potem cząstkowo przedaje przekupniom. Jest to interes ryzykowny, bo nie można z żadnych symptomów obrachować, czy to co się kupuje zrana, będzie można w ciągu dnia po wyższych cenach przedać. Targ rybny to ma w sobie szczególne, że ceny niesłychanie są zmienne, z jednéj strony dla niepewności dowozu, z drugiéj dla prędkiego psucia się towaru.

Nakoniec tragarze są tu szczególnie uorganizowani. Dzielą się oni na dwie korporacje. Jedni, nazywani Fellowship Porters, mają prawo przenosić ze statków na ląd wszystkie ryby, które się na liczbę lub miarę przedają; drudzy, Ticket Porters, przynoszą suszone ryby z wozów, które stają na Thames street.

W czasie kiedy Londyn jeszcze śpi w najlepsze, na Billingsgate jest bardzo wiele ruchu i życia. Statki rybackie i wagony kolei żelaznych, o godzinie piątéj zrana przybywają tu jak można najbliżéj, aby być najpierwszemi na targu. Maklerowie przychodzą do swoich bud, tragarze znoszą ryby i nielitościwie odtrącają na bok wszystko, co bezczynnie stoi na drodze. Handlarze ryb przybywają. Najlepsze ryby najprzód się wykładają i przedają; i handel tu odbywa się szybko, bo tak maklerowie, jak i kupujący, jednym rzutem oka już ocenili, jak dziś targ stoi, a kupione ryby odwożone są w przykrytych wozach, które dla braku miejsca zamykają na niejaki czas wszelki ruch na ulicach nadrzecznych. Bezwątpienia, w całym świecie nigdzie nie można zobaczyć takiego mnóstwa pięknych ryb jak przez jeden poranek w Billingsgate; ale jakkolwiek to wielka jest ilość, wszystko w moment znika, tak, że w czasie kiedy kupiec w City otwiera swój sklep, makler rybny już swoje interesa pokończył. Najbardziéj ożywiony jest czas ostryg i sardeli, bo wtedy roznosiciele ryb cisną się stami aż do statków, aby jak najprędzéj zakupić potrzebne zapasy.

Ryby z najrozmaitszych wód przybywają na Billingsgate. Tu są łososie ze wszystkich rzek szkockich, stokfisze z Hollandji, Norwegji i brzegu Yarmouth, kablonie, pstrągi, jazie, łupaki i inne łowione niewodami, z tych samych prawie mórz, makrele z Kornwalji, ostrygi z Tamizy, węgorze z Hollandji, raki morskie od brzegów Szkocji i Norwegji. Prawie połowa ryb targu Billingsgate przybywa samemi kolejami żelaznemi, które corocznie przywożą tu tysiące beczek.

Do transportu wszelkiego używane są obecnie prawie wyłącznie paropływy szrubowe, z których niejeden przybył tu już z ładunkiem jakich 20,000 sztuk raków morskich i to niestraciwszy przez drogę ani jednego. Należy tu wspomnić, że w Southampton założony został staw dla raków morskich, w którym raki przysłane od brzegów Bretanji i Irlandji, naprzód się przez kilka tygodni tuczą, a dopiero następnie koleją żelazną wysyłają do Londynu. Niekiedy bywa ich w tym stawie naraz 70,000 sztuk. Tak samo sztucznie wychowywane teraz bywają ostrygi na Tamizie i na całym brzegu południowym i to w takiéj rozciągłości, że pojedynczy hodownik wysyła czasem rocznie do Londynu po 40.000 koszy ostryg i samego targowego płaci miastu 800 fst. (4,800 rubli sr.).

Liczba tych tworów morskich, morskich owoców, jak je włosi nazywają, jest nie do uwierzenia wielka, ale nigdy dokładnie nie jest wiadomą, bo opłaty targowe nie są pobierane według przedanych ilości; tylko maklerowie gdyby chcieli, mogliby dokładne w téj mierze wiadomości udzielić. Ale według obrachowań, jakie uczynił niejaki p. Braithwaite Poole, samych śledzi przychodzi na targ około 115 miljonów sztuk, półtora miljona stokfiszów, 98 płaszczy, 10 miljonów węgorzy, półtora miljona łupaczy, pół miljona łososi, 500 miljonów sztuk ostryg, 300 miljonów ślimaków, 500 miljonów krabów i półtrzecia miljona raków morskich. Wagę tych wszystkich zwierząt morskich liczy on na 200,000 tonów (2,000 funtów ton.), a wartość ich na przeszło 2 miljony funt. sterlingów.

Ten szereg obrazów życia handlowego londyńskiego, skreślony przez naocznego świadka, zakończymy kilku słowami o koczującym handlu księgarskim nie już w saméj stolicy, sle w całéj Anglji.

Od kilku lat w niektórych mianowicie hrabstwach Wielkiéj Brytanji, uorganizowany został szczególny system zaopatrywania szczególniéj biednych klass ludności, w dobre książki. System ten nazywają tam *Bookhawking* (obwoływanie książek), a początek jego następujący. Chęć czytania książek, z polepszenia metody wychowania, szybko wzrosła, ale z nią razem niestety, plaga niemoralnych, szkodliwych książek. któremi lud obsypywano. Według wykazu przedstawionego Izbie niższéj w roku 1851, w ciągu jednego roku przedano ich 29 miljonów sztuk, a między innemi przedewszystkiem opisów exekucji zbrodniarzy, bjografji sławnych morderców, niemoralnych obrazów i t. d. Arcy-dziekan z Westminster był pierwszym, który powziął myśl rozsyłania dobrych książek po domach ubogich klass, przez wędrujących kramarzy. Najął on pierwszego takiego kramarza w 1851 roku; ale wkrótce pokazało się, że jeden nie poradzi założeniu i w samem hrabstwie Hampshire potrzeba było jeszcze dwóch innych zwerbować, a wnet za tym przykładem poszły sąsiednie hrabstwa i parafje. Interes ten przynosi spodziewane korzyści. Roznosiciel otrzymuje odpowiedni procent od przedanych książek i dopóki z tego utrzymać się nie może, dodaje mu się odpowiednie wsparcie. Ma on obowiązek chodzić od domu do domu i takie tylko książki przedawać, jakie mu zostaną dane. Z temi wędruje on od wsi do wsi i doświadczenie pokazało, że dość jest jeśli dwa razy do roku pokaże się w jednym domu. Najpokupniejszemi pokazały się dotąd: *Bunyans Pilgrims, Golden Treasury*, porządnie oprawne książki do nabożeństwa, Paxtona *Cottage Gardeners Calendar*, Milton, jakoteż słownik Johnsona.

Taki roznosiciel książek potrzebuje corocznie na utrzymanie życia kwotę 70 do 80 fst. (420 do 540 rsr.). Ta kwota naturalnie musi być pokrywaną przez wysyłające go osoby prywatne lub towarzystwa, — dopóki ten interes nie przynosi dostatecznego procentu. Prócz tego, każdy publicznie przedający swoje towary, musi rocznie opłacać do skarbu 4 funt. sterl. (24 rub. sr.) i słychać że zamierzono podać do parlamentu wniosek, aby roznosiciele książek zostali od tego podatku uwolnieni.

DONIESIENIA.

SEKRETARZ DYREKCJI
TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

Ma zaszczyt zawiadomić szanownych pp. artystów malarstwa i rzeźbiastwa, oraz rysunków architektonicznych, że wystawa powszechna dzieł sztuki przez towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie zarządzona, otwiera się w dniu 1szym lutego 1857 r.

Dyrekcja ma niepłonną nadzieję, iż panowie artyści którzy wystawę jéj w ubiegłych latach dziełami swemi wzbogacali, okażą się również chętnymi i gorliwymi ku zapełnieniu i przyszłéj nowemi płodami swych talentów.

Upraszа zarazem sekretarz, aby osoby na wystawę powszechną dzieła swe posyłające, przed 1szym stycznia takowe do Krakowa pod jego adresem expedjowali, czy to przez swych komisantów, lub bezpośrednio koleją żelazną.

Kraków, dnia 30 października 4856 r.

Walery *Wielogłowski.*

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości, iż na przewozy w roku 1857 żelaza i innych wyrobów żelaznych, w wadze około pudów 50,000, z magazynów i zakładów okręgu wschodniego do Warszawy, odbywać się będzie w biurze jego licytacja za deklaracjami opieczętowanemi, w dniu 19 listopada (1 grudnia) r. b. o godzinie 12éj w południe.

Ceny in minus do téj licytacji oznaczone zostały:
a) z Parszowa i Mostków od puda kop. 16.81.
b) z Rejowa, Bzina i Kamienny od puda kop. 17,26.
c) z Mroczkowa, Suchedniowa i Wąchocka od puda kop. 18,14.
d) z Samsonowa od puda kop. 19,29.
e) z Białogona i Bobrzy od puda kop. 19 64.
f) z Starachowic od puda kop. 20,30.
g) z Sielpi od puda kop 21,39.
h) z Michałowa od puda kop. 21,58.
i) z Małachowa od puda kop. 21,89.
k) z Brodów i Nietuliska od puda kop. 22.18.

Każdy przystępujący do licytacji, przy deklaracji dołączyć obowiązany kwit kasy banku Polskiego, lub składu głównego żelaza, na złożone vadium rs 500 i na koszta licytacji rs. 20.

Wzór do deklaracji, oraz inne warunki licytacyjne przejrzane być mogą w godzinach służbowych, w biurze wydziału górnictwa i u naczelnika zakładów górniczych okręgu wschodniego w Suchedniowie. — Warszawa dnia 19 (31) października 1856 r. — Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.* — Naczelnik kancelarji, asesor kolegialny. *Siemiątkowski.* (2).

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości, iż na przewozy w roku 1857 żelaza, blachy żelaznej, cynku, blachy cynkowéj i innych wyrobów z magazynów i zakładów okręgu zachodniego do Warszawy, odbywać się będą w biurze wydziału dnia 21 listopada (3 grudnia) r. b., dwie licytacje in minus za deklaracjami opieczętowanemi, a mianowicie: 1) o godzinie 12éj w południe na przewozy: *a*) z magazynu huty bankowéj w Dąbrowie, z hut cynkowych pod Bendzinem, i z walcowni Sławków od ceny kop. 20 01, za transport jednego puda; *b*) z magazynu w Niwce od ceny kop. 20.31. 2) O godzinie 1éj z południa na przewozy z zakładów Pankowskich: *a*) żelaza i innych wyrobów żelaznych (oprócz naczyń emaliowanych) od ceny kop. 21,4; *b*) naczyń emaliowanych od ceny kop. 30,4. Do licytacji pierwszéj oznaczone vadium rs. 400 i na koszta licytacyjne rs. 15. Do licytacji drugiéj oznaczone vadium rs. 200 i na koszta licytacyjne rs. 10. Wzory do deklaracji, oraz inne warunki licytacyjne, przejrzane być mogą w godzinach służbowych w biurze wydziału górnictwa, i u naczelnika zakładów górniczych okręgu zachodniego w Dąbrowie. — Warszawa dnia 27 października (8 listopada) 1856 roku. — Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.* — Naczelnik kancelarji, asesor kolegialny, *Siemiątkowski.*

— Józef Zborowski, mianowany rejentem okręgu Szadkowskiego, zawiadamia strony interesowane, że czynność swego urzędu odbywa już w mieście Szadku w domu pod Nr 47, w rynku miasta położonym.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Uruska Ermancja hr małżonka rzeczyw. radcy stanu, szambelana dworu JEGO CESARSKIEJ MOSCI, marszałka szlachty gub. Warszawskiéj z Międzyrzeca. *Bieliński* Jul. ob. z Kalenia nr 472. *Ciechanowski* Wincenty ob. z Ktery nr 601. *Granicki* Ign. ob. z Kowna nr 2668 *Hołowiński* Zenon ob. z Kijowa nr 601. *Krasicka* Antonina hr. z gub. Kijowskiéj nr 570. *Koitkowski* Winc. refer. stanu z Chorzęcina nr 634. *Lasocki* Bronisław ob. z Bierzwienny nr 601. *Malczewski* Wład. ob. z Zagórzan nr 460. *Siemiradzki* Fran. doktór z guber. Mińskiéj nr 613. *Trębicki* Ludwik obyw. z Kurowca nr 601. *Wolski* Mikołaj marszałek szlachty z gub Mińskiej nr 613. *Zielonka* Gustaw ob. z Mniewa nr 541. *Wejsenhof* Włodzimierz sedzia pokoju z Paryża nr 570.

WYJECHALI z WARSZAWY

Mniewski Witold ob. do Kutna. *Morsztin* Eustachy ob. do Badowa. *Otocki* Leon ob. do Miedzechowa. *Załuski* Wojciech ob. do Ciechanowca.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Przebudzenie się lwa.—Janek z pod Ojcowa.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 33ci.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*